Acceptance Speech

Ekscelencje, Lordowie, Panie i Panowie,

Powiedziano mi, że w moim wystąpieniu nie powinienem przekroczyć siedmiu minut. I obiecuję nie przekroczyć tej granicy. W Polsce mamy taki idiom: „mieć swoje pięć minut", co znaczy mieć szczęście, móc wykorzystać czas dany dzięki szczęśliwym czy przypadkowym okolicznościom. Więc mam więcej, niż na to zasługuję. Z całą pewnością spotkał mnie zaszczyt, że tu jestem, że spotyka mnie wyróżnienie, o którym nawet nie śniłem, że znalazłem się w prześwietnym gronie laureatów Pragnell Shakespeare Award z poprzednich lat. Kiedy niespodziewana wieść o tym do mnie dotarła, i kiedy spojrzałem na ich listę, to pierwsza myśl, jaka mnie naszła, była: „cóż za niezwykłe przedstawienie można by zrobić, obsadzając w nim te światowe gwiazdy, w inscenizacji wyreżyserowanej przez światowych reżyserów, wspieranych przez najlepszych szekspirologów na świecie". W najlepszym razie obsadzono by mnie w jakimś ogonie, gdzie mógłbym – trawestując słowa Makbetha – jak lichy aktor miotać się po scenie przez siedem minut i później nikt już by mnie nie pamiętał. Przeto muszę podziękować firmie Pragnell oraz Kapitule Nagrody za obsadzenie mnie w tej skromnej roli, lecz nawet ona, w wypadku przybysza z odległej krainy, wymaga pewnego uzasadnienia.

W epoce elżbietańskiej używano trzech słów dla określenia kogoś, kto nie był „miejscowy", „swój" – i te słowa są w użyciu i dziś, choć ich znaczenie nieco się zmieniło. Są to: „alien", „foreigner" i „stranger". O ile słowo „alien" mogło też oznaczać cudzoziemca, zwłaszcza z nieznanej krainy, to dzisiejsze „foreigner" oznaczało raczej przybysza spoza naszej parafii, czy naszego miasta. Dlatego w Londynie nawet William Szekspir mógł był określany tym słowem. Z kolei „stranger" (dzisiaj – „obcy", ale niekoniecznie cudzoziemiec) oznaczało właśnie cudzoziemca, imigranta. Dlatego w czasach Szekspira ja z pewnością byłbym za takiego uważany, czy to w Londynie, czy w Stratfordzie. A jednak, muszę to przyznać, nie czuję się dzisiaj obco tutaj, nie tylko z powodu zaszczytów, jakie mnie spotykają, czy nadzwyczajnej gościnności, jakiej tu doznaję, ale to niezwykła magia Szekspira sprawia, że czuję się tu raczej jak „miejscowy" aniżeli „obcy".

Jest jeszcze jedna przyczyna, dla której czuję się bardziej związany z dzisiejszymi uroczystościami, przybierającymi niekiedy teatralny charakter. Przyjechałem tu ze starego miasta nad Bałtykiem: to Gdańsk, czy też – jak go elżbietanie nazywali – Dansk, gdzie w szesnastym i siedemnastym wieku zamieszkiwała spora grupa Anglików i Szkotów. Gdańsk zawsze był szczególnym miastem, odgrywającym niezwykłą rolę w historii Polski. Nawet w krótkim okresie powojennym był zaskakująco ważny na scenie kultury i polityki naszego kraju, czego zwieńczeniem było powstanie „Solidarności". A to zmieniło nie tylko świat wokół nas, ale cały świat. Gdańsk był zawsze niesfornym miastem, odgrywającym główne role w opozycji wobec przemocy i zaślepienia władzy, przekonanej o swojej nieomylności i potędze. Można metaforycznie powiedzieć, że jeżeli historię Polski odgrywano na scenie, to z pewnością wiele jej aktów odegrano właśnie w Gdańsku – teatrze zdarzeń. I odgrywa się je nadal niczym w teatrze repertuarowym, gdzie repertuar jest zmienny, jak przystało na dobry teatr. Obok komedii i sielanek pokoju, ukazuje się dramaty o bezwzględności ciemiężców, tragedie wojny, czy też farsy pełne opowieści polityków-populistów, pełne patosu i patriotycznych uniesień, które jednak nic nie znaczą. Ostatnio „wystawiono" w Gdańsku tragedię, w której nasz Prezydent Miasta, Paweł Adamowicz, został zasztyletowany na scenie, jaką wzniesiono dla potrzeb imprezy charytatywnej. A mogę Państwa zapewnić, że używając słów Szekspira z *Juliusza Cezara*, „natura może powstać i ogłosić światu: 'To był człowiek!'". Tak, Gdańsk był zawsze sceną, z której czytano kroniki zmieniającego się czasu; a często sam owe kroniki pisał.

Być może nie wszyscy z Państwa wiedzą, że ta teatralna tradycja Gdańska ma swoją genezę na początku siedemnastego wieku, kiedy pojawili się tam pierwsi zawodowi aktorzy – „angielscy komedianci", z których wielu zaczynało kariery w prześwietnych kompaniach angielskich. To oni przywieźli tu sztuki Szekspira i jego kolegów po piórze: Thomasa Dekkera, George'a Chapmana czy Ben Jonsona, by wymienić tylko paru. Tak więc, za życia Szekspira grano tu jego sztuki i nie ulega wątpliwości, że Baird mógł znać aktorów występujących w Gdańsku. Ich talenty zostały natychmiast docenione i jak mówi nam źródło temu współczesne: „Z Anglii pochodzi wielu wspaniałych muzyków i aktorów bardzo biegłych w sztuce histrionicznej. Niektórzy z nich utworzyli kompanie i na jakiś czas opuścili swój kraj i ruszyli w obce strony, a tam zdobyli wielką sławę i powrócili hojnie obdarowani złotem i srebrem".

Z początku grali po angielsku, co w niczym nie podważyło ich popularności, która przybierała niekiedy charakter zbliżony do kultu dzisiejszych gwiazd rocka czy popu. Jak powiada współczesny im podróżnik angielski, Fynes Moryson: „Różni aktorzy z Anglii bywali w tych stronach i choć ludzie nie rozumieli tego, co recytowali, to i tak występy cieszyły się nadzwyczajnym wzięciem, tak, a wiele młodych dziewic zakochało się w aktorach i jeździły za nimi z miasta do miasta, aż rajcowie zmuszeni byli do zakazania dalszych występów".

Angielscy aktorzy byli przekonani o roli ich sztuki, a owo przekonanie najlepiej wyraził John Green, który w 1616 roku napisał do Rady Miasta Gdańska: „Jest rzeczą pewną, że nic lepiej nie ukazuje biegu rzeczy tego świata niźli komedie i tragedie. Ta sztuka była doceniana przez starożytnych Greków i Rzymian i z pewnością będzie trwała tak długo, aż świat istnieje w naszej mowie i obyczajach".

To przekonanie, że teatr będzie istniał tak długo jak świat, jest echem pięknych słów Szekspira, który w metaforze ujął świat jako język, naszą zdolność do porozumiewania się, życie trwające do ostatniej sylaby czasu. Tak samo można powiedzieć, że to świat będzie istniał do ostatniej linijki ostatniej sztuki odgrywanej na naszym *theatrum mundi*. Warto nadmienić, że aktorzy angielscy występowali w teatrze, który teraz odbudowaliśmy z pomocą funduszy europejskich. Teatr, którego patronem jest JKW Książę Walii, organizuje festiwal szekspirowski. Do tej pory w dwudziestu dwóch edycjach pokazaliśmy ponad dwieście osiemdziesiąt różnych inscenizacji szekspirowskich w ponad czterdziestu językach.

Wszystko to pokazuje, że Szekspir, jak to ujął Ben Jonson, nie był tylko dla swoich czasów, ale dla całego czasu naszego świata, a jedną z jego scen był i jest właśnie Gdańsk. To także wyjaśnia, dlaczego nie mogę w Stratfordzie czuć się obco, gdyż w tym mieście należy szukać początków teatralnej tradycji Gdańska.

Ale mój czas na tej scenie już minął, rola skończona. Dziękuję za uwagę. I dziękuję za zaszczyt, jaki mnie tu spotyka.

JERZY LIMON

27th April 2019, Stratford-upon-Avon

W ramach dyskusji o planowanej reformie PAN, redakcja otrzymała kopię Listu Otwartego, podpisanego przez 367 osób ze środowiska naukowego, który zamieszczamy jako link:

http://pauza.krakow.pl/List%20otwarty%20w%20sprawie%20ma%C5%82ej%20nowelizacji%20ustawy%20o%20PAN%20-%204.06.2019.pdf